

Projekt Gilgamesz

28 lipca 2019

Zdolność do efektywnego dawania sobie rady z chorobami takimi jak rak i konsekwencjami starzenia się to jedne z najpoważniejszych wyzwań stojących przed wiedzą medyczną. Aby stawić czoło tym wyzwaniom, najistotniejsze jest zrozumienie mechanizmów rządzących procesem wzrostu komórki, czyli dlaczego komórki rosną i dzielą się, dlaczego podlegają procesowi różnicowania (jak i dlaczego identyczne komórki embrionu stają się w fazie dorosłej wątrową, skórą, mózgiem etc.) i czemu w końcu gasną, starzeją się i umierają, powodując zapaść metabolizmu i śmierć całego organizmu.

Te zagadnienia nurtowały mnie od dzieciństwa i stały się przyczyną mojego ogromnego zainteresowania chemią i biologią, jeszcze na długo przed pierwszym kursem chemii w szkole. Biorąc pod uwagę ogromne ludzkie, społeczne i ekonomiczne koszty takich chorób, jak rak i zawał serca, oraz chorób związanych ze starzeniem się organizmu, można mi chyba wybaczyć, że w czasie nauki w szkole średniej naiwnie sądziłem, iż poświęcenie się rozwiązaniu tych problemów jest najszlachetniejszą ze wszystkich karierą. Gdyby wtedy ktoś mi powiedział, że partykularne interesy nie pozwalają na rozwiązanie tych najbardziej istotnych problemów, potraktowałbym go jak opętanego urojeniami głupka hołdującego teorii spiskowej, jednak moje późniejsze doświadczenia całkowicie rozwiały moje młodzieńcze złudzenia.

W tym artykule pragnę opisać niezwykłą odyseję, jaką było moje życie, i przedstawić nieco szczegółów dotyczących prowadzonych przeze mnie badań medycznych. Uważam, że te badania, doprowadzone do logicznego końca, stanowiłyby dużą szansę na opracowanie nietoksycznych metod leczenia różnych form raka oraz przedłużenie okresu ludzkiego życia – możliwe nawet że w nieskończoność. Zamiast pochwalić mnie za te osiągnięcia zrujnowano moją karierę w dziedzinie nauk medycznych i w

rezultacie moje życie legło w gruzach.

Z moich doświadczeń, które mogłyby z powodzeniem posłużyć za temat na hollywoodzki dreszczowiec, wypływa wiele nauk.

Pierwsza dotyczy niezdecydowania, z jakim próbujemy przenieść pragnienie zachowania młodości z dziedziny mitów do laboratoriów a ostatecznie do klinik – wskazówek prowadzących do tego celu dostarczają pewne usytuowane bardzo nisko na drabinie rozwojowej (i bardzo kłopotliwe) ziemskie organizmy.

Druga dotyczy dążeń medycznego, a możliwe że i politycznego, establishmentu zmierzających do zapobieżenia tej ewentualności.

Trzecia i ostatnia dotyczy macek partykularnych interesów, zarówno osobistych, jak i instytucjonalnych, które wniknęły w serca i umysły wielu lekarzy, administratorów i profesorów medycyny, którzy utracają wszelką niekonformistyczną twórczość stanowiącą wyzwanie dla istniejącego „status quo”.

WCZESNE LATA

Mieszkam na Środkowym Zachodzie Stanów Zjednoczonych, gdzie dorastałem i otrzymałem wykształcenie. Obecnie posiadam licencjat z biologii oraz tytuł magistra nauk politycznych ze specjalnością w zakresie międzynarodowego handlu. Kiedy moi koledzy w szkole średniej chodzili na mecze piłkarskie i robili inne typowe dla nastolatków rzeczy, ja prowadziłem w prowizorycznym laboratorium w domu doświadczenia z zakresu syntetycznej chemii organicznej. Początkowo zajmowałem się opracowaniem nietoksycznych chemikaliów umożliwiających kontrolę wzrostu chwastów. Później zainteresowałem się opracowaniem nietoksycznych metod leczenia raka. Te zainteresowania ukształtował niekonwencjonalny nauczyciel biologii w gimnazjum, który zachęcał do eksperymentów „in vivo” (przepraszam w tym miejscu czytelników przeciwnych wiwisekcji) i nakłaniał uczniów do prowadzenia niezależnych badań zmierzających do rozwiązywania medycznych problemów.

Kiedy chodziłem do szkoły średniej, brałem udział w każdym konkursie naukowym, przedstawiając różne opracowania. W starszych klasach otrzymałem pierwszą nagrodę w stanowym konkursie wiedzy i uzyskałem certyfikat stanowego towarzystwa medycznego za opracowanie nowej klasy leków przeciwnowotworowych. Moje prace publikowano w pismach zawodowych, otrzymałem też nagrodę Amerykańskiego Towarzystwa Chemicznego, nagrodę Inżynierskiego Towarzystwa Naukowego w moim mieście i zostałem wprowadzony do Akademii Nauk mojego stanu, do Akademii Nauk Nowego Jorku oraz do Amerykańskiego Towarzystwa Postępu w Nauce – wszystko to osiągnąłem jeszcze przed ukończeniem szkoły średniej.

W college'u kontynuowałem próby poznania tajemnic wzrostu i metastazy (przerzutów) komórek rakowych. Opracowywanie i prowadzenie własnych prac przez studentów było rzeczą niezwykłą. Miałem szczęście pracować z pracownikami naukowymi mojego wydziału, którzy udostępnili mi aparaturę naukową. Badania doprowadziły mnie do opracowania nowych klas związków, które niemal całkowicie blokowały inwazję – proces migracji komórek rakowych do zdrowych tkanek. Te związki były zasadniczo nietoksyczne. Fundusze na badania uzyskałem od miejscowego onkologa i jego szpitala, a także z fundacji mojego uniwersytetu. Moje badania były prezentowane w miejscowej telewizji i opisywane w gazetach, otrzymałem ponadto szereg wyróżnień, w tym Kto Jest Kim Wśród Amerykańskich Studentów i Nagrodę College'ów. Tak więc w momencie uzyskania dyplomu licencjata miałem wszelkie przesłanki ku temu, by sądzić, że z powodzeniem ukończę studia lekarskie, i jednocześnie nadzieję na dalszą owocną pracę w dziedzinie badań medycznych.

Po dostaniu się na medycynę znowu miałem szczęście pracować z członkiem kadry naukowej, który zdawał sobie sprawę z potencjalnych możliwości moich prac i udzielał mi wszelkiej pomocy, na jaką go było stać. Finansował mnie mój znajomy onkolog, otrzymywałem też wsparcie finansowe z Amerykańskiego

Towarzystwa Onkologicznego (American Cancer Society) oraz z innych finansowanych przez rząd organizacji. Byłem coraz bardziej zaabsorbowany poznaniem tajemnicy cyklu wzrostu komórki i kontynuowałem syntezowanie nowych klas regulatorów wzrostu komórek, co ostatecznie doprowadziło mnie do zupełnie nowej perspektywy w takich zagadnieniach, jak okres życia człowieka, rak i inne choroby, które moi wykładowcy przedstawiali jako nie związane ze sobą zagadnienia. Obecnie przedstawiam tę pracę w skróconej formie, aby uczynić ją zrozumiałą dla czytelników nie posiadających biomedycznego przygotowania.

UJAWNIEŃIE TAJEMNICY STARZENIA SIĘ

Chociaż etapy rozwoju komórki oraz komórkowych i histologicznych przekształceń, które im towarzyszą, są stosunkowo dobrze znane nauce, biologiczne mechanizmy rządzące tymi przemianami są, delikatnie mówiąc, słabo zdefiniowane i z tego względu w stanach gwałtownego i nie kontrolowanego podziału komórek (takich jak rak) obecnie stosowane terapie to metody polegające na zatruciu wrogich komórek przy zastosowaniu toksycznych leków (chemioterapia) oraz promieniowania (radioterapia) lub chirurgicznym ich usunięciu.

Jeszcze więcej do życzenia pozostawia nasze rozumienie mechanizmów starzenia się. W rzeczywistości nie posiadamy obecnie żadnych terapii, przy pomocy których można by powstrzymać lub przynajmniej spowolnić chód okrzykanego zegara biologicznego. Jedyne, na co nas stać, to ukrycie oznak starzenia się poprzez stosowanie różnych kosmetycznych eliksirów, oraz leczenie różnych związanych ze starzeniem się schorzeń (arteriosklerozy, zawałów serca etc.) poprzez terapeutyczne reżymy, których działanie jest ukierunkowane bardziej na objawy niż na przyczyny.

Dla każdego, kto musiał opiekować się pacjentami dotkniętymi destrukcyjnymi następstwami starzenia się lub potwornymi następstwami zagrażających życiu postaci raka, stan obecny

jest absolutnie niesatysfakcjonujący i wymaga nowego nań spojrzenia i podejścia.

Każdy, komu uda się określić czynniki rządzące tym, co robią komórki na określonych etapach swojego wzrostu, dokona ilościowego skoku w zrozumieniu nie tylko genezy raka, ale również nieśmiertelnego problemu starzenia się, w wyniku którego zwierzęta, w tym ludzie, starzeją się i w końcu umierają. Wiedza ta nie tylko umożliwi medycynie w sposób bezpieczny i efektywny leczenie wielu stanów chorobowych, które do dzisiaj mają charakter enigmatyczny, ale będzie miała ogromny wpływ na przemysł kosmetyczny.

OBECNY STAN BADAŃ NAD DŁUGOWIECZNOŚCIĄ

W celu przezwyciężenia ograniczeń obecnych ortodoksji w sprawie wzrostu i różnicowania komórek, konieczne jest krótkie omówienie owych ortodoksji.

W środowisku naukowym zainteresowanym tym zagadnieniem królują dwie szkoły na temat przyczyn starzenia się i śmierci komórek oraz zaburzeń czynności wynikających z choroby nowotworowej (raka). Obecnie dominuje pogląd wolnych rodników.

Ograniczony do najbardziej zasadniczego poziomu pogląd ten głosi, że dysfunkcje komórek prowadzące do nowotworu oraz starzenia się i ostatecznie śmierci komórki są skutkiem destrukcyjnego oddziaływania wolnych rodników na ważne składniki komórki, w tym DNA. Zgodnie z tym fatalistycznym poglądem starzenie się należy traktować jako nieodwracalny i nieunikniony proces akumulowania uszkodzeń komórki. Według mnie ten pogląd jest przynajmniej częściowo błędny.

Kiedys powiedziano mi, że badania w kierunku przedłużenia ludzkiego życia są daremne, ponieważ „każdy żywy organizm musi się zestarzeć i umrzeć”. Otóż ten fatalistyczny pogląd jest z gruntu nieprawdziwy, istnieje bowiem wiele praktycznie nieśmiertelnych i rozmnażających się w nieskończoność poprzez podział organizmów jednokomórkowych, które ulegają jedynie

katastrofom zachodzącym w ich środowisku, na przykład takim jak zastosowanie w trakcie prania chlorowego wybielacza.

Podobnie ma się sprawa z organizmami wielokomórkowymi, w odniesieniu do których pojęcie starzenia się nie ma żadnego sensu. Drzewa gigantycznej sekwoi mogą mieć tysiące lat, a mimo to wciąż rosną, rok po roku wytwarzają liście i wewnętrzne struktury, takie jak tkanka przewodząca i łyko, i padają jedynie pod ciosami piorunów lub ścięte piłami łańcuchowymi.

Niektóre skorupiaki, takie jak na przykład homary, rosną bez przerwy i jednocześnie nie wykazują związanego z wiekiem uwstecznienia refleksu i innych parametrów fizjologicznych, które nękają człowieka i inne zwierzęta.

Entomolodzy od dawna wiedzą, że hormonalne manipulacje mogą zapobiegać przeobrażaniu się i utrzymywać w nieskończoność insekty w stanie młodocianym. Ta wiedza posłużyła do opracowania środków owadobójczych.

Podobnie u roślin hormonalne sygnały kontrolują ich rozwój oddziałując na proliferację (rozwój) i różnicowanie komórek roślinnych. Herbicydy z klasy auksynów, takie jak szeroko rozpowszechniony kwas 2,4-dwuchlorofenoksyoctowy (2,4-D), są od lat używane do pozbywania się mleczu z trawników, a generalnie rzecz biorąc chwastów. Substancje te powodują zakłócenie procesu wzrostu i różnicowania komórek, co prowadzi w konsekwencji do zabójczych zmian morfologicznych i fizjologicznej niewydolności. Biorąc pod uwagę, jak ważne są takie układy hormonalne dla tak odległych od siebie organizmów, doszedłem do wniosku, że ssaki również posiadają układy (przypuszczalnie w stanie szczątkowym), których funkcje muszą być analogiczne, mimo iż mogą różnić się chemicznymi szczegółami.

Kolejne podejście do zrozumienia procesu starzenia się dotyczy tego, że wzrost komórki, jej różnicowanie, starzenie się i

Śmierć nie są wyłącznie rezultatem narastających degeneracji komórki lub jakiegoś niemożliwego do powstrzymania biologicznego zegara, który jest zawarty w każdej komórce, ale że są to zjawiska regulowane przez hormony, które wynikają z wzajemnego oddziaływania genów komórki z substancjami chemicznymi obecnymi w ponadkomórkowej matrycy i wytwarzanymi w odległych regionach organizmu.

Tę teorię wspiera wiele dowodów, w tym badania dotyczące rzadkiej choroby o nazwie progeria, w której w wyniku niewydolności różnych gruczołów dokrewnych chory gwałtownie starzeje się i umiera, zwykle przed osiągnięciem wieku dwudziestu lat.

Ta wyniszczająca i słabo zbadana choroba wyraźnie dowodzi, że zegar biologiczny można przestawiać i przyspieszać i że to przyspieszenie wiąże się z niewydolnością szyszynki (gruczoł wielkości ziarenka grochu położony w środku mózgu u jego podstawy) oraz całej osi podwzgórzowo-przysadkowej. Niewydolność wydzielania przez te gruczoły witalnych hormonów powoduje degeneracyjne zmiany w całym organizmie pospolicie wiążące się ze starzeniem się, tyle że znacznie wcześniejszym niż u zdrowych osobników, u których nie występują określone genetyczne defekty wiążące się progerią.

Moje własne badania, zarówno poszukiwania w literaturze, jak i doświadczenia laboratoryjne, skłoniły mnie do zestawienia tych obserwacji z wnioskami wynikającymi z badań prowadzonych pod innym kątem. I tak na przykład przyjmuje się, że hormon o nazwie melatonina – wydzielina szyszynki – wpływa nie tylko na regulowanie cyklu sen-czuwanie, ale też na przedłużanie ludzkiego życia, a w niektórych przypadkach na powstrzymanie, a nawet odwrócenie, niektórych objawów starzenia u zwierząt laboratoryjnych i ludzi. Hormon ten ma również działanie przeciwnowotworowe. Te przeprowadzone głównie w Europie badania są obszernie cytowane w bestsellerze dra Waltera Pierpaoliego „The Melatonin Miracle” („Cud melatoniny”) i nie ma potrzeby obszernego ich tu omawiania.

Melatonina jest obecnie powszechnie sprzedawana jako suplement pozwalający utrzymać dobre zdrowie i nie może być już opatentowana przez firmy farmaceutyczne, w związku z czym establishment medyczny nie wykazuje nią wielkiego zainteresowania, przynajmniej po tej stronie Atlantyku.

Moim zdaniem jest ona bardzo ważną, aczkolwiek tylko drobną, częścią całej układanki. Moje badania podążyły tym tropem, poza zasięg odkryć dra Pierpaoliego, w zupełnie nieznane obszary.

Zestawiając wyniki tych podstawowych badań z różnych dziedzin z wynikami moich własnych doświadczeń na kulturach „in vivo”, sformułowałem następujące ogólne wnioski:

1. Zapobiegające starzeniu i nowotworom działania melatoniny są przynajmniej częściowo wynikiem tego, że ten hormon po opuszczeniu szyszynki (gdzie jest wytwarzany) przemieszcza się do grasicy, która znajduje się za mostkiem, i być może do innych gruczołów dokrewnych, gdzie pełni rolę „hormonu uwalniającego” i modulującego syntezę co najmniej dwóch innych chemicznie istotnych, lecz nieznanymi jeszcze medycynie, hormonów, które określe umownie dla naszych potrzeb symbolami „X” i „Y” i których chemiczną budowę określiłem.

2. Względne i absolutne poziomy hormonów X i Y w organizmie modulują wzrost komórek, ich starzenie i różnicowanie. Efekt ten jest modulowany z kolei przez melatoninę i co najmniej jeden z metali śladowych lub jego organiczne związki. Wstępne przypuszczenia mówią, że te wzajemne oddziaływania mają charakter złożony i są w zasadzie nieznane z powodu ograniczonych funduszy i aparatury, jakiej używałem podczas wstępnych badań. Wytwarzaniem tych substancji zarządzają prawdopodobnie złożone pętle zwrotne obejmujące hormony płciowe, tarczycy etc. Wyjaśnienie tych współzależności wciąż czeka na zbadanie.

3. Po osiągnięciu przez ludzi wieku 20–30 lat gruczoł grasicy

zaczyna ulegać zanikowi. Szyszynka również ulega zwapnieniu i jej stan pogarsza się. To dlatego obrazy tomografii komputerowej (CT) i nuklearnego rezonansu magnetycznego (NMR) głów starszych ludzi ukazują u podstawy mózgu biały obiekt wielkości ziarenka groszku, który wiele osób, jak sam się osobiście przekonałem, myli z implantami wprowadzonymi przez istoty z kosmosu. Wnioskuje, że w wyniku pogorszenia stanu tych gruczołów następuje zachwianie normalnego poziomu hormonu X lub Y bądź obu jednocześnie. Wielkość i kierunek (w górę lub w dół) tych odchyłeń nie jest znana, ale najprawdopodobniej chodzi o obniżenie ich poziomu.

4. To właśnie zaburzenia w poziomach hormonów X i/lub Y inicjują proces starzenia i ostatecznie śmierć komórek, co prowadzi w konsekwencji do zatrzymania procesu odnawiania się tkanek i narastania fizycznych ubytków związanych z procesem starzenia. Ponieważ jeden z tych hormonów bierze udział w utrzymywaniu komórek w stanie zróżnicowania, może się to okazać od dawna oczekiwanym wyjaśnieniem postępującego wraz z wiekiem nasilenia występowania raka, jak również zanikania w tym okresie różnicowania, tak płciowego, jak i innych tkanek.

5. Pozornie niedostrzegalne zależności można często odkryć jedynie poprzez powtórna, nowatorską interpretację zgromadzonych danych. Komórki nowotworowe należy traktować jak normalne komórki, które wróciły do stanu niezróżnicowanego, co znaczy, że przypominają one gwałtownie dzielące się niezróżnicowane komórki embrionalne, a nie dojrzałe, ulegające powolnemu podziałowi, właściwie zachowujące się normalne komórki tkanek, z których pochodzą. Naukowcy wiedzą również, że komórki nowotworowe są praktycznie nieśmiertelne i jeśli napotkają właściwe środowisko, mogą żyć i rozmnażać się w nieskończoność, podobnie jak niektóre bakterie i pewne typy roślin i komórek grzybni. Już samo to dowodzi, że starzenie się i śmierć są do uniknięcia, jako że są rezultatem programu, który można modyfikować. Chociaż konwencjonalni naukowcy niewiele zrobili w tym kierunku, wszystko wskazuje na to, że

rak nie jest stanem chorobowym, ale problemem rozwojowym, podobnie jak starzenie. Komórki nowotworowe nie zachowują się źle, one po prostu zachowują się w sposób nieodpowiedni do ich wieku. Inaczej mówiąc, chodzi tu o biologiczny zegar. Ponieważ melatonina jest jedną z substancji modyfikujących go, tłumaczyłoby to jej przeciwrakowe własności i sugeruje zarazem, że hormony X i Y mają podobne cechy.

6. Ponieważ chemiczna budowa obu hormonów X i Y jest możliwa do ustalenia za pomocą tradycyjnych środków organicznej syntezy, ich wytwarzanie jest stosunkowo proste. Podobnie jak w przypadku wielu obecnie znanych hormonów, takich jak estrogeny i progesterony, możliwe jest zsyntetyzowanie analogów hormonów X i Y o stosunkowo niskim ciężarze molekularnym, które podtrzymają biologiczną aktywność macierzystej molekuly. Spreparowałem szereg takich analogów. Związki te wykazują takie same własności zmieniania atrybutów macierzystej molekuly, mimo iż środki, jakimi dysponowałem, nie pozwoliły wyciągnąć szczegółowych wniosków w sprawie ich dokładnego działania.

7. Opracowałem inne związki, których budowa chemiczna znacznie różni się od budowy hormonów X i Y, niemniej wydają się one mieć podobne do nich działanie.

8. Dokładny mechanizm działania tych związków musi w chwili obecnej pozostać w sferze domysłów, ponieważ nie posiadałem odpowiednich środków pieniężnych ani odpowiedniej aparatury umożliwiającej dokładne ich zbadanie. Jednak na podstawie ich chemicznej budowy można przypuszczać, że na poziomie komórkowym działają one podobnie do hormonów-steroidów i retinoidów (takich jak witamina A). Oznacza to, że prawdopodobnie dostają się do wnętrza komórki poprzez błonę komórkową, a następnie po translokacji do jądra pobudzają lub hamują ekspresję genów, które regulują proces wzrostu komórki. Jest to znacznie bardziej wysublimowane podejście i stanowi przeciwieństwo sposobu działania dosłownie wszystkich istniejących leków antyrakowych, które niewiele różnią się od

komórkowej trucizny skonstruowanej tak, aby zabić wszystkie gwałtownie dzielące się komórki. Takie mordercze podejście jest czasami przyczyną potwornych efektów ubocznych będących wynikiem konwencjonalnej chemioterapii. Związki, które opracowałem, mają zastosowanie w nietoksycznej terapii raka i innych schorzeń o charakterze nowotworowym. Mogą wyposażyć medycynę w zupełnie nowe podejście do wzajemnych związków między procesem starzenia się a różnymi stanami chorobowymi. Jeśli oś melatonina-hormon X-hormon Y jest rzeczywiście odpowiedzialna za to, co komórki robią w określonych stadiach swojego cyklu życiowego, to możemy wyjaśnić, dlaczego pewne formy raka mają na przykład tendencję do pojawiania się w określonych momentach życia człowieka. Wraz ze starzeniem się pojawiają się zakłócenia w poziomie hormonów X i Y. Moja hipoteza przewiduje również zmiany w częstości występowania raka w różnych okresach życia człowieka. Kiedy starzejemy się, częstość występowania różnych form raka rośnie, i może to wynikać z tego, że poziomy hormonów X i/lub Y nie są już wystarczające do utrzymania pewnych komórek w stanie zróżnicowanym, lub z tego, że układ immunologiczny, którego komórki również są uzależnione od określonych ilości hormonów X i Y, nie może już dłużej właściwie wypełniać swojej funkcji w postaci eliminowania komórek nowotworowych.

Kończąc, chcę powiedzieć, że mimo iż jest jeszcze zbyt wcześnie, aby mówić poważnie o wiecznej młodości, uważam, że hormony X i Y stanowią pierwszy krok do rozwikłania zagadki starzenia się organizmów i tkanek. Inaczej niż w przypadku melatoniny, związki, które zsyntetyzowałem, stanowią pierwsze warte opatentowania leki, które rzeczywiście posiadają zdolność odwrócenia lub przynajmniej spowolnienia biegu przerażającego zegara biologicznego. To pierwsze niesteroidowe, niebiałkopodobne, nieretinoidowe, działające jak hormony substancje, inne niż melatonina i hormon tarczycy, o których wiadomo, że mają wpływ na wzrost i różnicowanie komórek u zwierząt wyższych.

Co więcej, odkryłem, że moje analogi obu hormonów X i Y istnieją w naturze i można je wyekstrahować z pewnych roślin. Substancje te można by włączyć do preparatów sprzedawanych bez recepty, takich jak kosmetyki i witaminy, i to bez żadnego niebezpieczeństwa przekroczenia ograniczeń narzucanych przez przepisy. Wpływ na przykład kremu przeciwko zmarszczkom, który w rzeczywistości pogrubia skórę i przywraca jej odnawianiu tempo, jakie miała ona w wieku dwudziestu lat, powinien być oczywisty, zwłaszcza że obecne kosmetyki są opracowywane głównie po to, aby ukryć oznaki starzenia.

Wszystko to prowadzi do zastanowienia, czy dane podawane w starożytnych legendach na temat okresu życia pradawnych ludzi nie mają podstaw w rzeczywistości. Na przykład sumeryjska legenda o Gilgameszu poprzedzająca o tysiące lat czasy opisane w „Biblii” opisuje jego podróże w poszukiwaniu nieśmiertelności. W końcu znalazł roślinę rosnącą pod wodą, która była w stanie obdarzyć go nieśmiertelnością. Niestety, zamiast spożyć ją od razu, zasnął. Kiedy drzemał, roślinę tę zjadł wąż – stąd mitologiczne wyjaśnienie, dlaczego węże ciągle zrzucają i odnawiają swoją skórę. Morał wynikający z tego mitu przypuszczalnie brzmi: „jeśli śpisz, to tracisz”. I tak oto z powodu nieostrożności Gilgamesza ludzkość została pozbawiona tajemnicy wiecznego życia. Nawiasem mówiąc, pochodzący z mitów opis tej rośliny jest niewystarczający do jej zidentyfikowania.

POLITYKA UCZELNI MEDYCZNYCH

Można by przypuszczać, że student zdolny do wykonania badań takich jak wyżej opisane powinien być źródłem ogromnej dumy każdej uczelni medycznej. Mój opiekun na studiach opisał mnie jako „najbardziej umotywowanego studenta, jakiego kiedykolwiek miał”. Niestety, niedługo potem odczułem, że są indywidua, które traktują mnie bardziej jako zagrożenie niż cudowne dziecko, i w rezultacie zostałem zmuszony do konfrontacji z siłami, których wtedy nie rozumiałem.

W przerwie między pierwszym a drugim rokiem studiów medycznych zostałem wezwany do dziekanatu wydziału medycyny. Rozmowa szybko zeszła na moje badania, co mnie zaciekało, ponieważ w obowiązkach administracji uczelni nie ma nadzoru nad studenckimi programami badań. Mój rozmówca odmówił odpowiedzi, kiedy spytałem, kto go poinformował o mojej pracy, i zapytał mnie, dlaczego stworzyłem własny program badań zamiast wybrać jeden z wielu przygotowanych przez kadrę naukową. Tak według niego „postępowała większość studentów”. Odpowiedziałem, że nie jestem „większością” studentów i że wstąpiłem na medycynę, ponieważ chcę znaleźć rozwiązanie problemów, z którymi konwencjonalna medycyna nie może sobie poradzić. Moja odpowiedź nie spowodowała pochwały i zachęty. Zamiast tego zaczął pytać, co jest nie tak z przygotowanymi programami badań. Odpowiedziałem, że są nieciekawe i zbyt ograniczone konwencjonalnymi paradygmatami, aby dać jakieś pozytywne wyniki w naszej batalii z chorobami. Teraz ja przybrałem zaczepny ton i zapytałem, co mu się nie podoba w moich badaniach, zwłaszcza że przyciągnąłem pieniądze i przysporzyłem uczelni pozytywnego rozgłosu. Odpowiedział, że „oczywiście nie ma w nich nic złego” i na tym skończyło się nasze spotkanie. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że nie uzyskał tego, co chciał. Po zasięgnięciu języka wśród innych studentów okazało się, że nikt inny nie został zaproszony na taką rozmowę.

To spotkanie okazało się punktem zwrotnym w moim pobycie na uczelni oraz początkiem zakulisowej kampanii oskarżeń i nękania skierowanej przeciwko mnie, po której pozostało mi odczucie, że ktoś musiał wzorować się w moim przypadku na „Malleus Maleficarum”. [1]

Pewnego dnia wezwano mnie do dziekanatu, gdzie usłyszałem, że z moimi postępami w nauce z jednego z przedmiotów jest „coś nie tak”. Ponieważ moje oceny z tego przedmiotu były do tego momentu dobre, byłem bardzo zaskoczony. Poprosiłem dziekana, aby powiedział mi dokładnie, co źle robię i kto krytykuje moje

postępowanie. Zapytałem również, dlaczego osoba, która wniosła skargę na mnie, wniosła ją na ręce dziekana zamiast zwrócić się bezpośrednio do mnie lub postąpić zgodnie z przyjętym na uczelni tokiem postępowania. Dziekan odmówił odpowiedzi i zdenerwował się. Odpowiedziałem, że jeśli rzeczywiście robiłem coś źle, mam prawo wiedzieć dokładnie, jakie są do mnie pretensje, jak również kto je zgłasza. Dziekan odpowiedział, że nie mam takich praw, ponieważ jego gabinet nie jest sądem, i taka była dalsza linia postępowania dziekanatu wydziału medycyny.

Mimo początkowo dobrych ocen i opinii po konfrontacjach z kolejnymi urzędnikami klinicznymi moja sytuacja zaczęła się coraz bardziej pogarszać. Chociaż moje postępy wyróżniały mnie spośród wielu innych studentów, okazało się, że uzyskuję ujemne oceny. Wiele z tych ocen pochodziło od indywiduów, z którymi nigdy nie miałem żadnej styczności, co oznacza, że były one czystym zmyśleniem. Na innych formularzach ocen nie było w ogóle podpisu osoby oceniającej lub był on tak nieczytelny, że nawet pracownik dziekanatu stwierdził, że nie wie, kto go złożył. Był to najwyraźniej sposób na uchronienie danego delikwenta przed podaniem go do sądu. Protesty zgłaszane do administracji uczelni przeciwko tego rodzaju bezprawiu odbijały się jak groch o ścianę i jedynym ich skutkiem był nowy zarzut głoszący, że mam „konfliktowy” charakter. Wszelkie moje próby wykazania, że oskarżenia przeciwko mnie są fałszywe, były w klasycznym dla polowania na czarownice stylu interpretowane jako dodatkowe dowody mojej winy lub wręcz psychopatologii. Skierowano mnie do psychologa i poddano specjalistycznym badaniom. Kiedy okazało się, że jestem całkowicie normalny, administracja uczelni po prostu zignorowała je i zorganizowała mi nowy nie kończący się tor przeszkód, tak by dać mi do zrozumienia, że jestem „persona non-grata”. Te szykany zmusiły mnie ostatecznie do opuszczenia uczelni w połowie trzeciego roku studiów. Wiedząc, że nie stać mnie na oddanie sprawy do sądu, moi antagoniści czuli się bezkarni w swoich poczynaniach.

Kiedy byłem na tej uczelni, dochodziło do jeszcze bardziej tajemniczych zdarzeń związanych z moimi badaniami. Jeden z pracowników naukowych odmówił zwracania się do mnie w audytorium i dla podkreślenia swojej niechęci do mnie wychodził z konferencji, kiedy prezentowałem swoje prace. Często po wejściu do laboratorium stwierdzałem, że moje rzeczy były przeszukiwane. Szczytem wszystkiego były telefony od kogoś, kto utrzymywał, że jest moim przyjacielem. Osobnik ten informował mnie, że „sprawy ulegną tylko pogorszeniu” na uczelni, jeśli nie przestanę „odgrywać Boga”. Odmówił podania swojego nazwiska lub wyjaśnienia, co rozumiał przez to ostrzeżenie.

Jak można sobie łatwo wyobrazić, odejście z uczelni było dla mnie czymś w rodzaju zrzucenia ciężkiego brzemienia, mimo iż moje badania wymagały kontynuacji. Onkolog, z którym ostatnio współpracowałem, zmarł rzekomo na zawał serca w czasie pobytu na urlopie. Ponieważ nie jestem w stanie udowodnić, że było to coś więcej niż naturalne wydarzenie, wyciągnięcie wniosków pozostawiam czytelnikom. Po jego śmierci szpital, w którym pracował, wycofał się z subsydiowania moich prac pod pretekstem „innych priorytetów”.

Jakie można wysnuć wnioski na podstawie tego, co opowiedziałem? Czy byłem ofiarą szpiegostwa przemysłowego? Jeśli tak, to nie udało się im uzyskać niczego istotnego, ponieważ zawsze zabierałem ze sobą notatki i nawet mój doradca uniwersytecki nie miał dostępu do wzorów chemicznych związków, które opracowywałem.

A może chodziło o coś zupełnie innego? Na przykład o położenie kresu moim badaniam? Jeśli tak, to czy zamieszani w to byli tylko członkowie personelu uczelni, czy też sprawa była inspirowana z wyższego poziomu? Co mogło spowodować tak dobrze zaaranżowany koncert nienawiści i to przeciwko komu – jakiemuś tam studencikowi medycyny? Czy wiedzieli coś o konsekwencjach moich badań, których nawet ja jeszcze wtedy sobie nie uświadamiałem?

Biorąc pod uwagę kierowany na mnie jad, nie mogę powstrzymać się od myśli, że znalazłem się na właściwej drodze ku czemuś. Sądzę, że powinienem dziękować moim dręczycielom za nie zamierzone potwierdzenie tego, czego nie pozwolili mi potwierdzić w laboratorium.

Jeśli celem tych sił było zmarginalizowanie mnie, to się im to udało – przynajmniej na razie. Obecnie jestem bezrobotny i moje finanse nie przedstawiają się najlepiej. Szukałem wykształcenia w innych dziedzinach. Obecnie próbuję prowadzić swoje badania prywatnie, jako że ich wyniki mogą podlegać opatentowaniu. Poczyniłem kroki mające na celu publiczne udostępnienie wszystkich istotnych szczegółów moich badań w przypadku mojego przedwczesnego zgonu, aczkolwiek wydaje mi się, że moi dręczyciele zadowolili się pozbawieniem mnie możliwości pracy i wpędzeniem w ubóstwo.

Od czasu kiedy stałem się entuzjastycznym czytelnikiem „Nexusa”, co nastąpiło kilka lat temu, zacząłem rozumieć moje trudne położenie i zadawać sobie pytania w kategoriach, które nigdy nie przyszły mi do głowy, kiedy studiowałem. Do niedawna naiwnie sądziłem, że celem zespołu opieki zdrowotnej jest eliminacja chorób i dbanie o dobro ludzi. Czytelnicy „Nexusa” wiedzą lepiej, jak jest naprawdę. Podaję im pod rozwagę następujące pytania i z wielką chęcią podejmę na ten temat dyskusję:

Jak niszczycielskie byłyby dla instytucji zajmujących się ochroną zdrowia skutki wynikające z tego, że większość chorób związanych z procesem starzenia się organizmu zostałaby wyeliminowana przez przyjmowanie jednej małej pigułki dziennie?

Co stałoby się z naszym nękanym kłopotami ubezpieczeniem społecznym, gdyby udało się podwoić długość ludzkiego życia?

Jaki miałoby to wpływ na kościół, gdyby okazało się, że jedna z nieuchronności życia, czyli śmierć, przestała być

nieuchronnością?

Autorstwo: Andrew Sokar

Tłumaczenie: Jerzy Florczykowski

Źródło oryginalne: „Nexus” (wydanie angielskie), vol. 12, nr 4

Źródło polskie: [„Nexus” nr 5 \(43\) 2005](#)

Tytuł oryginalny: „The Gilgamesh Project”, „Nexus” (wydanie angielskie), vol. 12, nr 4

O AUTORZE

Andrew Sokar jest biologiem mieszkającym na Środkowym Zachodzie USA. Ma stopień licencjata (BSc) z biologii i tytuł magistra nauk politycznych ze specjalnością w zakresie międzynarodowego handlu, które zdobył z wyróżnieniem. Prowadzi finansowane przez siebie same badania, pod kątem zastosowania ich wyników w preparatach do odmładzania sprzedawanych bez recept. Można się z nim skontaktować, pisząc na adres poczty elektronicznej slowsubversion@yahoo.com.

PRZYPIS TŁUMACZA

[1] Bardzo szczegółowy prawno-teologiczny dokument, który od roku 1486 aż do XVIII wieku stanowił praktyczny poradnik w sprawach czarów instruujący, między innymi, jak je wykrywać i wykorzeniać. Dzieło to napisali dwaj dominikanie Johann Sprenger, dziekan Uniwersytetu Kolońskiego w Niemczech, i Heinrich (Institoris) Kraemer, profesor teologii na Uniwersytecie Salzburskim i zarazem inkwizytor na region Tyrolu w Austrii.